GAZETA DLA KOBIET

Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia kobiecego.

Rok XXIII | Poznań, sierpień 1931 r. | Nr. 8.

Kobiety pracujące w Belgji.

W pierwszych dniach czerwca b. r. obradowała w Warszawie rada naczelna Międzynarodowej Unji katolickich związków kobiecych. Przybyły wybitne działaczki społeczne z Belgji, Holandji, Francji, Niemiec, Włoch, nawet z za Atlantyku, bo ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i z męczeńskiego Meksyku. Obradom przewodniczyła p. Steenberghe-Engehering z Holandji, przez Ojca św. mianowana przewodnicząca Unji Międzynarodowej.

Równocześnie odbył się tamże zjazd delegowanych katolickich związków Polek zwołany przez ogólnopolskie Zjednoczenie tych związków, na czele którego stoi p. Zofja Rzepecka z Poznania. Zjazd obfitował w szereg referatów wygłoszonych w języku francuskim i tłumaczonych potem na język polski. Przemawiał też ks. kardynał Kakowski i nuncjusz papieski J. E. Marmaggi.

Po zjeździe cudzoziemki zawitały też do Poznania, by zwiedzić jego instytucje społeczne. M. in. gościły i w naszym związku, były i w redakcji Gazety dla Kobiet, zabrały stąd informacje o naszym ruchu, wzięły na pamiątkę po kilka gazet, których wygląd zewnętrzny bardzo im się podobał (o treści nic nie mogły powiedzieć, bo po polsku nie umieją). Z tego, co te poszczególne panie mówiły o swej pracy, nas najwięcej zainteresował katolicki ruch kobiet pracujących, w szczególności robotniczych, w Belgji. Jego sekretarka generalna, p. Baers, w kilkakrotnych konferencjach w Warszawie i u nas w Poznaniu przedstawiła obszernie wspaniały rozkwit organizacyj kobiet pracujących w Belgji. A co ciekawsze, że ten rozmach datuje się tam od nieledwo 10 lat. Ruch ten z małych zaczątków wyszedł, skupiał szczupłą na razie grupę społeczną, w środki materjalne najmniej wyposażoną. Ale czegoż nie potrafi dokonać zapał kobiety, kiedy połączony jest z ofiarnością! Dzisiaj związek ten liczy w małej Belgji przeszło 180.000 członków, tak kobiet dorosłych jak dziewcząt. Związek zatrudnia 180 społecznie wyszkolonych pracowniczek, po części w centrali, po części w poszczególnych okręgach związkowych, gdzie uczą członków pracy społecznej i organizacyjnej. A nie myślcie, mówią Belgijki, że tak rosłyśmy przy tłustych subwencjach rządowych i w słońcu powszechnej życzliwości. Przeciwnie, żadnych zapomóg, mało nawet na ogół zrozumienia i przychylności, nie odrazu sami księża przekonali się do potrzeby organizowania się kobiet. Nie było przeszkody, której nie potrafiłyby zwycięsko pokonać. Był kłopot z kierownictwem pracy przez inteligentne i wyrobione jednostki — na to stwarza związek żeńską szkołę społeczną, były trudności z przypływem elementu młodszego do stowarzyszeń — związek powołuje do życia własne stowarzyszenia młodzieży dla dziewcząt swojego stanu, i t. d. Ta rzutkość i śmiałość poczynań daje im siłę na zewnątrz.



Obraz ten jest dziełem włoskiego malarza Rafaela Sanzio (1483-1520), będącego twórcą wielu pięknych obrazów Matki Boskiej, a także malowideł ściennych (Freski), któremi ozdobione są niektóre pokoje Watykanu.

Wymiotły z pośród kobiet belgijskich socjalizm, komunalne dzieła opieki społecznej nad matką i dzieckiem są wszędzie pod ich nadzorem, ich głosu w sprawie doli kobiety, rodziny, dziecka wysłuchują gabinety ministerjalne, ich projekty biorą pod rozwagę kluby parlamentarne. Słowem związek wybił się na czołową, najpotężniejszą organizację społeczną.

Na wewnątrz celem ich pracy oświatowo-społecznej jest podniesienie kobiety, szczególnie z warstwy robotniczej, która w życiu uprzemysłowionej Belgji jest najliczniejsza. Radość życia, słoneczny optymizm, to przymioty, które kobietom się wpaja. Bo jak mawiają za Francuzkami: życie samo nieraz takie ciężkie i smutne, czemuż mamy je sobie uprzykrzać naszemi dąsami i niehumorem. A do takiego sposobu życia trzeba się ciągle wychowywać i przykładać. Sposób propagandy zasad katolickich jest doskonale rozwinięty i umożliwiony przez stałe oddziaływanie wyżej wspomnianych pracowniczek społecznych.

Na zapytanie, czy Belgijka wzgl. Flamandka jest inteligentna p. Baers odpowiedziała, że ma przeświadczenie, iż przeciętna Polka z ludu jest bystrzejsza, czem się odznaczają jednak Belgijki: wytrwałością! I otóż w tem sedno sprawy naszej, aby Polki wrodzoną swoją inteligencję, łatwość pojmowania i niezaprzeczony duży zapał do dobrego potrafiły połączyć z wytrwałością w walce z przeciwnościami, a stworzymy niebawem dzieło, którego nie potrzebujemy się powstydzić przed zagranicą. Aby budzić tysiączne warstwy kobiet polskich z letargu umysłowego, z gnuśności, samolubnego sobkostwa, na to potrzeba nam wszędzie karnych organizacyj, potrzeba działaczek światłych i ofiarnych, o nie wołamy ustawicznie na łamach naszego pisma.

Wrażenia z pielgrzymki do Rzymu w maju 1931 r.

Napisała J. Porankiewiczowa.

Kiedy pomimo różnych przeszkód sprawa mego wyjazdu z pielgrzymką zdecydowała się niemal w ostatniej chwili, (co zawdzięczam ukochanej św. Teresce) nie dziw, że z drżącem sercem puściłam się w drogę, bo Rzym, gdzie przebywa Ojciec św., zastępca Jezusa Chrystusa, jest przecie najmilszem miastem dla serca każdego chrześcijanina-katolika.

Naszym punktem zbornym były Katowice. Zebrało się przeszło 200 osób. Po nabożeństwie błagalnem, które odprawił współuczestnik pielgrzymki Najprzew. Ks. Biskup Przeździecki u SS. Elżbietanek i po udzieleniu nam różnych wskazówek przez organizującego pielgrzmkę Ks. Dyr. Michałowicza, z pieśnią „Kto się w opiekę" wyruszyliśmy na dworzec, a stamtąd pośpiesznym pociągiem w dalszą drogę, o 9-ej wieczorem. O 6-tej rano stanęliśmy w Wiedniu. Po krótkim wypoczynku jedziemy dalej. Zbliżenie się ogromnych gór odrazu nastroiło wszystkich poważnie, budząc dziwny lęk i świadomość własnej nicości. Z tych olbrzymów bije potęga Boża. Mijamy granicę włoską. Znowu góry, Apeniny, tu i owdzie śniegiem pokryte. 10-go maja o godz. 1-ej w nocy przyjechaliśmy do Wenecji. Dworzec jasno oświetlony, a światła odbijają się w wodzie, ulice są z wody. W nocy zaś pomimo zmęczenia słyszałyśmy przez sen śpiew włoskich gondoljerów, t. zn. przewoźników, uwijających się w swych łodziach. Rano o godz. 8-mej nabożeństwo w pobliskim kościele, podczas którego śpiewałyśmy polskie pieśni. Spora gromadka przystąpiła do Komunji św. Po smacznem śniadaniu, pokrzepieni na ciele i duszy udaliśmy się na zwiedzanie Wenecji, jedynej w swoim rodzaju. Zbudowana na morzu na 100 przeszło wyspach, mieszkańców ma około 180 tysięcy. Stare to miasto, początek jego sięga 829 roku. Na niezliczonych kanałach koncentruje się uliczny ruch, małe parowce kursują ustawicznie na wzór naszych tramwaji, a długie, wąskie łódki nazywające się „gondole" zastępują dorożki czy auta. Niema więc tu obawy najechania przez samochód lub rower, niema kurzu i swądu benzynowego. Słońce praży, lecz powietrze miłe. Na placu Św. Marka, prawdziwe królestwo gołębi, oswojonych do tego stopnia, że dającym im pożywienie same na ręce wskakują, pozwalając się głaskać. Plac jest okolony wspaniałemi pałacami z pięknych marmurów. Na jednym z gmachów umieszczony ogromnych rozmiarów zegar, na którym dwie olbrzymie figury z bronzu, młotami trzymanemi w ręku wybijają godziny. Przy nas biła właśnie godzina 12 w południe. Główną ozdobą placu jest sławna katedra Św. Marka. Już zewnętrzny jej widok daje pojęcie o bogactwie katedry. Całe płaszczyzny ścian są pokryte ślicznemi mozaikowemi obrazami, przedstawiającemi sceny z życia Pana Jezusa, Matki Najśw. i inne. Prześliczny jest wielki ołtarz, w którym mieszczą się relikwje Św. Marka. Antepedjum ołtarzowe — to blacha z kutego złota, ozdobiona emalją i drogiemi kamieniami. Nad ołtarzem, na czterech alabastrowych kolumnach, wznosi się baldachim. Nie wiadomo co wpierw podziwiać. Posadzka mozaikowa z różnych marmurów ułożona. Święte szczątki ewangelisty otoczone są również bogatemi ozdobami. Na wzmiankę zasługuje dzwonnica 99 metrów wysokości. Pozatem zwiedziłyśmy jeszcze pałac Dożów, sąsiadujący z katedrą św. Marka. Na sali rady mieści się jeden z największych obrazów świata, który zajmuje całą ścianę poprzeczną i przedstawia raj.

Następnego dnia, 11 maja, o godz. 9-tej rano przyjechaliśmy do Padwy. W roku bieżącym Padwa jest celem pielgrzymek całego świata z powodu 700 letniego jubileuszu śmierci wielkiego cudotwórcy, którego relikwje spoczywają w głównym ołtarzu w lewej nawie. I my kierujemy się najpierw do bazyliki św. Antoniego. Wzruszenie maluje się na twarzy każdej osoby, zbliżającej się do grobu świętego. Objaśnień udziela nam o. Franciszkanin, Polak, Ks. Pyznar. Wysłuchałyśmy mszy św., poczem według tamtejszego zwyczaju przeszłyśmy za ołtarzem, kładąc rękę na płycie marmurowej, oddzielającej grób św. Antoniego. Bazylikę zdobią śliczne obrazy i ornamenty. Zwiedzamy skarbiec, gdzie przechowują dotąd w cennym relikwjarzu nieuszkodzony język św. Antoniego, dolną szczękę z zębami, jego własny rękopis, kamień, który zamiast poduszki w czasie udania się na spoczynek kładł pod głowę i wiele innych pamiątek. Trudno wyrazić jakiemi uczuciami serca nasze były przejęte. W wieńcu kaplic, które tu mają różne narodowości, znajdujemy i polską, pod wezwaniem św. Stanisława, Biskupa

Krakowskiego. Kraty kaplicy zdobią herby różnych miast polskich. W kaplicy widzimy obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Ostrobramskiej. Popiersie króla Jana Sobieskiego, który w Padwie uczęszczał na uniwersytet. Uniwersytet w Padwie uważany był w 16 wieku za najznakomitszy w Europie. Kształciło się na nim wielu wybitnych sławnych Po-



Widok Rzymu nad Tybrem. Za mostem — kopuła bazyliki św. Piotra, bliżej, po prawej, zamek św. Anioła, dawniej obronna forteca, gdzie chronili się papieże podczas wojny.

laków. O godz. 3,35 po południu wyjechaliśmy do Rzymu, unosząc od grobu św. Antoniego wspomnienie nigdy niezapomniane.

Pociąg mknie wśród żyznych łanów pszenicy, przeważnie już wykłoszonej. Na polach pełno drzew, na których pnie się wino, tworząc od drzewa do drzewa w powietrzu siatkę. Krajobraz śliczny. Z nastaniem nocy znużenie bierze górę; w wagonach cichutko, wszyscy śpią. Brzask dnia budzi pątników, a w dali już widać cel naszej podróży.

O godz. 6,40 rano pociąg wjeżdża do ogromnej hali dworcowej. Słyszymy wołanie: „Roma", serce się tłucze ze wzruszenia. Kilku kleryków Polaków, będących na studjach w Rzymie, śledzą pilnie wysiadającą polską pielgrzymkę, czy przybyli ci, których oczekują. Jest Siostra Urszulanka, Polka, zamieszkała w Rzymie, która ofiarowała się przewodniczyć nam po mieście. Jest Ojciec Mancini z Zakonu Kanoników Regularnych, Włoch spolszczony. I on przyłączył się do naszej grupy, jako przewodnik. Następują serdeczne, wzruszające powitania, poczem wyruszamy z dworca autokarami do wyznaczonych nam hoteli.

W drodze przesuwają się przed naszemi oczami przepyszne obrazy pięknych ruin starożytności. Kościoły rozsiane gęsto, jest ich tu około 400. Najpierw idziemy do kościoła pod wezwaniem „Santa Maria in Via". Jest tu cudowny obraz Matki Najśw. Jeden z naszych księży odprawił mszę św., przyjęłyśmy Komunję św. i uradowane wracamy do hotelu, gdzie nasi już się raczą smacznem śniadaniem. Po śniadaniu wyjeżdżamy autokarami na Plac św. Piotra, gdzie spotykamy nasze inne dwie grupy.

W drodze minęliśmy kościół Dusz Czyścowych. W należącem do niego muzeum można widzieć różne sprzęty z pozostałemi śladami ukazujących się dusz czyścowych lub potępionych. Szkoda, że nie było czasu na zwiedzenie go.

Plac św. Piotra może pomieścić do 300 000 osób. W środku placu wznosi się obelisk 41 m. wysokości, który pochodzi z przed 3300 lat. Cesarz Kaligula przywiózł go z Egiptu w 39 r. po Chrystusie z pogańskiej świątyni słońca, aby ozdobić ów słynny cyrk, gdzie św. męczennicy płonęli jako pochodnie. Dziś obelisk ten zdobi plac św. Piotra, a jako godło chrześcijaństwa zatknięto na jego szczycie krzyż z zawartą wewnątrz cząstką krzyża, na którym umarł nasz Zbawiciel. Półkolista kolumnada ze swemi 284 filarami i 96 pilastrami robi wrażenie, jakby olbrzymia bazylika chciała objąć swemi ramionami wszystkie 192 posągi, każdy 5 metrów wysokości. Opisać bazylikę św. Piotra to rzecz trudna, więc też poruszę tylko to, co mnie uderzyło najbardziej.

Wszedłszy do przedsionka środkową bramą, nad którą znajduje się loża, skąd Papież błogosławi zebranym tłumom na placu św. Piotra, widzimy 5 ogromnych bram prowadzących do bazyliki. Jedna z nich po lewej stronie oznaczona krzyżem, to „Brama Święta". Otwiera ją tylko podczas jubileuszu sam Papież. Przestąpiwszy progi świątyni, człowiek staje osłupiały z podziwu nad jej ogromem. 290 okien, rozrzucających szerokiemi strugami światło słoneczne, napełnia wnętrze przedziwną jasnością. Posadzka bazyliki ułożona z najpiękniejszych marmurów w prześliczne wzory. Niedaleko wejścia stoi kropielnica podtrzymywana przez dwóch aniołków, zbliżywszy się widzimy, że aniołowie ci to olbrzymy 2 metrów wysokości. Kilkadziesiąt prześlicznych ołtarzy z obrazami przeważnie mozajkowemi zdobią świątynię. W niszach umieszczono posągi wszystkich świętych kanonizowanych, założycieli zakonów.

(D. c. n.)



Bazylika Padewska.

Jak się odbył nasz jubileusz?

Uroczystości jubileuszowe 25-lecia istnienia Związku minęły. Pozostało po nich wspomnienie i to wspomnienie miłe, bo odbyły się ku zadowoleniu wszystkich biorących w nich udział osób. Byłoby zarozumiałością, aby taki sąd wygłaszał zarząd związku. Nie, opieramy się na zdaniu licznych osób, które może po raz pierwszy zainteresowały się istnieniem związku i jego pracą. Żadnych nie mogli znaleźć zarzutów i z całem uznaniem wyrażali się, że było widać sumienną pracę w przygotowaniu tych srebrnych godów. Nie ograniczam się na samej akademji, jako na objawie radosnym i uroczystym, ale i zjazd delegowanych odbył się prawidłowo, a jako przedłużenie tych uroczystości i pamiętnych dni uważać należy wystawę.

Myśli nasze już od roku krążyły koło jubileuszu. W marcu przystąpiliśmy do zrealizowania projektu. Odbyło się w tym celu zebranie. Głównym punktem obrad był jubileusz. Padały więc propozycje najrozmaitsze. Zaczęliśmy od ustalenia dnia. Tu były zdania podzielone: jedni chcieli odłożyć jubileusz do jesieni, inni, ze względu na porę roku słoneczną i ciepłą — byli za czerwcem. W końcu stanęło na tem, że tym szczęśliwym dla związku dniem ma być 14 czerwca. A więc uporaliśmy się z jedną kwestją. Potem rozważaliśmy drugą: jak ma się odbyć jubileusz. Z przywiązania do związku i wielkiej dla niego życzliwości, padały projekty, jak z rogu obfitości. Związek nie miał dotychczas sztandaru! Uważaliśmy, że teraz koniecznie sprawić go trzeba, jako wiadomy znak i pamiątkę zbożnej 25-letniej pracy. Jednomyślnie postanowiliśmy go zamówić w pracowni artystycznych haftów Związku Młodych Polek, które wywiązały się z zadania doskonale, tak pod względem wykonania, ceny i słowności, bo dostarczyły sztandar w oznaczonym dniu. Padła też myśl wydania jednodniówki. Piękny projekt, zachodziła jednak obawa, co w niej umieścić, żeby była zajmująca i pokupna. Ale uradzono, że jednodniówka musi być i była. Mało nam tego było. Zaproponowano urządzenie wystawy. Łatwo urządzić wystawę w poszczególnem stowarzyszeniu, gdzie każda ze stowarzyszonych rada pokazać pięknie wyhaftowaną poduszkę, albo serwetkę, modne swetry, i t. d. Nie o to nam jednak chodziło, wiedzieliśmy bowiem, że inna rzecz wystawa w stowarzyszeniu, inna zaś być powinna całego Związku, do którego należą rozmaite kategorje kobiet.

Pragnęliśmy wykazać w wystawie całokształt pracy kobiecej. Trudne więc zadanie miał Związek, aby zebrać jak najwięcej eksponatów, któreby wskazywały rozmaite działy dotyczące zajęć i stanowisk zajętych przez kobiety. Jak się to zwykle dzieje przy podobnych imprezach, poczęły się gromadzić nieprzewidziane i nieoczekiwane przeszkody. Z wybranego w tym celu komitetu, kilka osób, jak się zdaje dla ważnych powodów nikłą tylko pomocą służyć mogły. Ale jak mówi nasze przysłowie, że Pan Bóg radzi o swej czeladzi, przybyła nam dodatnia pomoc. Przewodniczący komitetu zajął się przygotowaniem bardzo gorliwie, nie było organizacji, instytucji, do którejby nie dotarł z prośbą o wzięcie udziału w wystawie. Uprzejmością zjednał sobie życzliwych i współudział był zapewniony, a co najgłówniejsze, nie spotkał nas zawód, nie napotykaliśmy żadnych trudności. I tak dzięki gorliwej pracy i okazanej życzliwości, oraz zrozumieniu, że każda instytucja, czy też organizacja tylko korzyść stąd odnieść może, bo wykaże naocznie dowody, że wypełnia zobowiązania i cel do jakiego dąży, liczne stowarzyszenia okazji tej nie pominęły, tem bardziej, że związek stawił do dyspozycji sale i pięć obszernych, jasnych ubikacyj, więc i koszta były minimalne dla wszystkich obcych instytucyj, które gościnnie i z wielkiem zadowoleniem związek przyjął.

Zainteresowanie było bardzo wielkie i zdaje się, że gdyby Wystawa była mogła trwać jeszcze dłużej, frekwencja odwiedzających nie byłaby się zmniejszyła, a była pokaźną, bo dochodziła aż do 10.000 zwiedzających. Jednodniówka, broszurka w ładnem wydaniu, mieściła w sobie w streszczeniu historję Związku, bez pochwał i wielkich uznań dla osób, które były czy to współzałożycielami, czy też stały na czołowem stanowisku i prowadziły pracę Związku, obawiając się, że możeby im to wcale miłem nie było, aby ich wyróżnić. Zadowolenie bowiem już mają w tem, że spełniły obowiązek, chcąc się przysłużyć przedewszystkiem Bogu, jako dawcy wszelkich łask, a potem zadokumentowali chrześcijańską miłość bliźnich, dla dobra których pracowali, wypełniając nakaz naszego Kościoła.

Wysoko ceniliśmy sobie wzniosłe i otuchy dodające zdania naszych dostojników kościelnych. Wspomnienia i wyrażoną życzliwość pań, które znały cel i pracę Związku i to swoje przywiązanie w bardzo życzliwych słowach starały się wyrazić.

Rozpoczęliśmy pracę z Bogiem polecając na Mszy św. dusze zmarłych dobrodziejów i członkiń. Wyrazem podziękowania Opatrzności Bożej była Msza św. w kościele farnym, gdzie nad poświęconym sztandarem zasyłaliśmy przed tron Boży modlitwy dziękczynne i prośby, aby Bóg nam dalej błogosławić raczył.

Po Mszy św. rozwinął się pochód, okazały i barwny, poprzedzony muzyką, w którym udział wzięło tysiące kobiet. Do jego okazałości przyczyniły się sztandary poszczególnych stowarzyszeń. A nasz sztandar jubileuszowy — więc bardziej wyróżniony — otwierał ten imponujący pochód oglądany z podziwem przez liczną publiczność. Sala Domu Rzemieślniczego wypełniona była po brzegi. Przebieg akademji uroczystościowej był poważny, uświetniony osobistem przybyciem J. Eminencji Ks. Kardynała. Telegramów z życzeniami nadeszło tak wiele, że nie chcąc nużyć publiczności, odczytano tylko część nazwisk tych, którzy raczyli wyrazić nam swe powinszowanie. Nie zakończyliśmy naszego obchodu jubileuszowego bankietem, jak się to zwykle dzieje, bo chcieliśmy dać przykład, że w tak ciężkich czasach nie wolno nam wyrzucać pieniędzy, ani narażać na koszta tych, którzy mozolną pracą zarabiają i to ledwo tyle, aby starczyło na opędzenie koniecznych potrzeb utrzymania.

Z.

List Chrzestnej Matki.

Kochana Marysiu!

Jeszcze tylko kilka kroków dzieli cię od ślubnego kobierca, na którym niebawem staniesz i złożysz najważniejszą w życiu przysięgę: miłości i wierności małżeńskiej aż do zgonu — do ostatniego tchu. Kobieta, która myślała poważnie o małżeństwie, a tem samem o macierzyństwie, musiała przygotować moralnie i fizycznie całą swą istotę dla przyszłego dziecięcia. Troskliwie wybierała przyszłego ojca swego dziecka, walczyła ze swemi wadami, udoskonalała się duchowo — dbała o swoje zdrowie cielesne, aby dziecko jej odziedziczyło tylko zdrowe, moralne podstawy i siły fizyczne na przyszłe, jak najdłuższe życie.

Nie wątpię, Marysiu, że sumiennie przygotowałaś się do tego najważniejszego celu, do spełnienia powołania każdej kobiety — do macierzyństwa. Pamiętaj, że iść powinnaś po tej drodze dalej, z coraz to lepszem zrozumieniem swego posłannictwa i obowiązku jakie małżeństwo na ciebie nałoży. Jeżeli Pan Bóg zechce obdarzyć cię potomstwem, powinnaś od chwili poczęcia, baczniejszą jeszcze zwracać uwagę na stan swój duchowy — moralny, jak i fizyczny. Pamiętaj o tem, że w Bożej jesteś mocy i opiece. Nie lękaj się niczego, nie obawiaj się żadnych zmian, które w sobie zauważysz, ale Bogu w modlitwie polecaj siebie i dziecko swe, które pod sercem będziesz nosiła. Bogu je ofiaruj i proś dla niego o opiekę i błogosławieństwo dla siebie podczas trwania ciąży.

Często się zdarza w ostatnich czasach, że kobieta będąca w ciąży uważa siebie za chorą i z tego powodu często uchyla się od zwykłych zajęć. Tymczasem ciąża jest stanem naturalnym i niema z chorobą nic wspólnego, tak, że o ile warunki życia kobiety ciężarnej były dotychczas hygjeniczne, niema potrzeby ich zmieniać. Nie będę ci dawała wyczerpujących pod tym względem wskazówek, tylko radzę, abyś kupiła sobie odpowiednią książkę, w której znajdziesz specjalne rady dotyczące trybu życia i zabiegów wskazanych w tym okresie. Ze swej strony chciałabym tylko powiedzieć ci, że jeśli poczujesz się matką, podziękuj najpierw Bogu za to, poleć się Jego świętej opiece, nie lękaj się niczego i prowadź życie jak najcichsze i najspokojniejsze, zwracając baczną uwagę na hygjenę życia. Od woli Boga i od twego postępowania będzie zależało, czy dziecko, które wydasz na świat będzie zdrowe i odporne i zahartowane na wszystkie przeciwności życia.

Staraj się o pogodę ducha i z radością oczekuj przyjścia na świat dziecka, które będzie celem życia twego i małżonka.

Jak wychowywać niemowlę od pierwszego dnia życia opowiem ci w następnych listach.

Bogu cię polecam
Twoja Matka Chrzestna.

W służbie dobra i prawdy.

Zofja Rzepecka.

Wykłady, przemówienia, listy. Przedmowa J. E. Ks. Biskp. śląskiego St. Adamskiego. Nakł. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład Gł. Sp. A. Ostoja, Poznań, Pocztowa 15. Str. 286. Cena 4,50 zł, porto 60 gr.

Pani Zofja Rzepecka, przewodnicząca Zjednoczenia katolickich Związków Polek, wydała książkę pod tytułem „W służbie dobra i prawdy". Nazwisko autorki, jak i ona sama znana jest prawie w całej Polsce. Od lat dawnych oddała się z umiłowaniem pracy społecznej, biorąc na siebie nieraz ponad swoje siły trudne zobowiązania. Posiadając głęboką wiedzę, dar wymowy, odznacza się i tą wielką cnotą, że nie bacząc na swoje nadwątlone zdrowie, na wezwanie spieszyła wszędzie, aby treściwym, w piękną formę ujętym wykładem pouczać, budzić i zagrzewać serca do prawdziwej miłości Boga i Ojczyzny. Autorka pojmuje życie poważnie, po Bożemu. Głęboka wiara, gorąca religijność są podstawą jej pracy społecznej, dlatego kreśli swe myśli jasno, posiada umiejętność czytania w sercach ludzkich, stąd gorącem przemówieniem stara się o podniesienie poziomu moralności, pragnie zapobiec upadkowi etycznemu w stosunkach małżeńskich i rodzinnych. Każdy jej wykład jest prosty i niewymuszony, a pełen treści, w pięknej podany formie. Z radością powitać należy, że kilkanaście wykładów, wygłoszonych przy rozmaitych okolicznościach, autorka drukiem wydała. Jest to cenny nabytek o wielkiej wartości nietylko dla prelegentek, lub kobiet społecznie pracujących, ale dla wszystkich myślących dorosłych osób. Z każdego bowiem wykładu, czy listu, jakie autorka umieściła w książce, odnosić mogą kobiety wielkie korzyści. Dla poparcia swoich wywodów bierze p. Rzepecka przykłady z życia, z codziennej rzeczywistości, dlatego wykazuje prawdę i podaje prawdę i podaje sposoby do udoskonalenia, uszlachetnienia duszy i serca. Życzyćby należało, aby taka książka znalazła jak najwięcej czytelników.

Z. S.

Człowiek tonie.

Znajdujemy się w okresie lata. Niemal codziennie czytamy, że podczas kąpieli w rzece, lub jeziorze, utonęli ludzi. Ileż łączy się z tem wydarzeniem rozpaczy i nieszczęścia, którego możnaby uniknąć, gdyby każdy umiał pływać, lub obznajomiony był z zasadami ratowania topielców. Dlatego poświęcimy trzy artykuły temu zagadnieniu, z których pierwszy omawiać będzie niebezpieczeństwo utonięcia, drugi zasady ratowania tonących, a trzeci sposób przywracania do życia topielców.

I. Każdy człowiek powinien umieć pływać; nietylko, żeby sam chronił się przed utonięciem, lecz również innym w niebezpieczeństwie służył pomocą. Świadomość, że człowiek umie pływać, dodaje mu spokoju i otuchy, gdy niespodziewanie wpadnie do wody, lub dostanie się na głębię, podczas gdy ludzie, nie znający sztuki pływania, tracą zupełnie głowę i wykonują w śmiertelnym lęku ruchy zgubne i niecelowe. Fakt ten powoduje to, że ratowanie zalęknionego topielca staje się rzeczą niebezpieczną, lub wręcz niemożliwą. Człowieka przypływającego doń z pomocą, tonący chwyta zazwyczaj kurczowo i uniemożliwia mu celowe ruchy ratownicze, skutkiem czego niekiedy oboje idą na dno. Gdy człowiek nie umiejący pływać dostanie się na głębię może uchronić się przed utonięciem w następujący sposób: 1) powinien na powierzchni wody ułożyć się na wznak, głowę opuścić w tył, zaś usta i nos powinny wystawać ku górze, 2) płuca powinny jaknajwięcej zawierać powietrza, co uskutecznić można przez częste głębokie wdechy, a krótkie czyli powierzchowne wydechy, 3) ręce muszą pozostawać pod wodą. Znane są przypadki, w których kobiety, a nawet dzieci nie umiejące pływać jedynie tym sposobem uratowały sobie życie. Ponieważ ciało ludzkie jest nieco lżejsze, aniżeli ilość wypartej przezeń wody, dlatego człowiek może z łatwością utrzymać się na powierzchni, o ile zastosuje się do wyżej podanych wskazówek.

Jeżeli człowiek z brzegu, lub z czółna, wpadnie do wody, a niema w pobliżu nikogo dobrze pływającego, któryby go mógł ratować, wtedy czasem wystarczy, gdy mu podamy wiosło, tyczkę, gałąź, powróz, deskę lub podobny przedmiot. Tonący wydostaje się zazwyczaj kilka razy na powierzchnię zanim utonie, a wtedy chwyta się „brzytwy" jak mówi przysłowie. Z braku powyższych przedmiotów łatwo stworzyć można łączność między tonącym za pomocą kurtki, którą ktoś ratujący winien zdjąć z własnego ciała i trzymając ją za rękaw, drugi rzucić tonącemu. Niekiedy nawet kapelusz filcowy o szerokim brzegu podrzucony tonącemu może go uchronić od utonięcia, jeżeli tonący szeroką płaszczyzną przytłoczy go do swej klatki piersiowej.

Osoba umiejąca pływać powinna tonącemu nieść pomoc. Podpłynąć należy z rozwagą i tak, aby tonący nie mógł ratującego uchwycić w sposób, który uniemożliwiłby mu zabiegi ratownicze, lub nawet mógł wciągnąć w niebezpieczeństwo. Jeżeli warunki układają się odpowiednio, ratujący winien zabrać sznur, którego wolny koniec przyczepić można do łodzi lub do brzegu, albo też powinien go trzymać człowiek stojący przy brzegu. Człowiek ratujący powinien tonącemu dodawać otuchy i uspokajać go o ile nieszczęśliwy znajduje się jeszcze w stanie przytomnym. O innych sposobach ratowania opowiemy w następnym artykule.

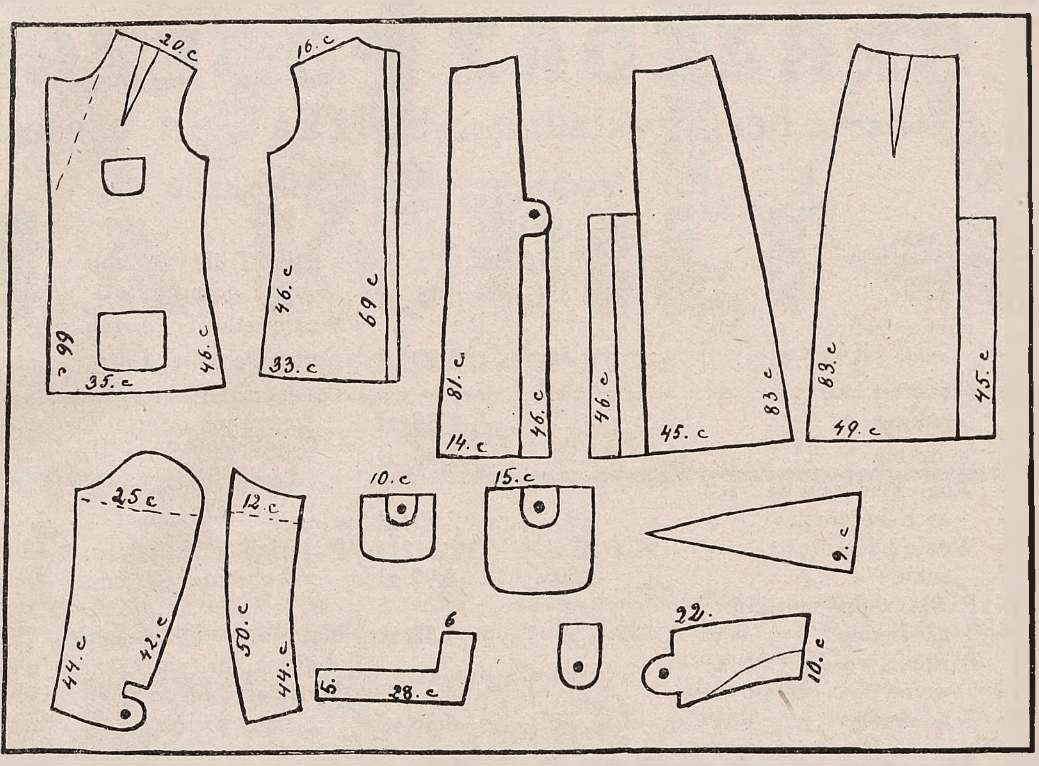
To i owo.

Od szeregu lat Poznań znajduje się pod znakiem wystaw różnego rodzaju. Mieliśmy więc Pe-Wu-Kę, Kom-Tura, a w bieżącym roku: Wystawę Pracy Kobiet, którą w skrócie możnaby nazwać: Wu-Pe-Ka, czyli to samo, co Pe-Wu-Ka, tylko w zmienionym porządku. Na tej wystawie, jak na każdej innej, każdy wystawiał oczywiście co mógł. Z tą wszakże różnicą, że obecna wystawa przedstawiała przeważnie dzieła kobiecych rąk. I dlatego zapewne można tu było oglądać wszystko, co jest konieczne do uprzyjemnienia codziennego i rodzinnego życia... właśnie mężczyźnie. Pominąwszy na razie inne działy, zacznijmy od działu kuchennego, który wystawił związek Pań Domu. Wogóle spraw kuchennych lekceważyć nie należy, bowiem starzy mędrcy powiadają, że do serca (męskiego — rzecz prosta) najłatwiej trafia się przez żołądek. Otóż Panie Domu pokazały nam kuchnię, która liczy aż trzy piętra i może stać na stole. Taka trzypiętrowa kuchnia (gazowa kuchenka) ma tę dobrą stronę, że można w niej gotować jednocześnie zupę, dogotowywać mniejszego ognia potrzebujące jarzyny, piec ciasta i oprócz tego piec także kurczęta... na rożnie, co tak lubili nasi pradziadkowie, a co u nas wyszło z użycia. Coprawda za ich czasów na rożnie pieczono nietylko kurczęta, ale rozmaite udźce, a nawet całe barany. Zaś wobec nowego odkrycia, że wszelkie smażone tłuszcze są wręcz trujące dla zdrowia i dlatego należy smażyć mięsa w ich własnym sosie — to przypomnienie rożna w piętrowej kuchence powitać musimy z uznaniem. Zresztą kuchenka istotnie praktyczna, dająca dużą oszczędność w czasie i w przestrzeni, gdyż zajmuje na stole mało co więcej miejsca, niż zwykła maszyna do pisania. Czy tak samo oszczędna dla kieszeni — dowiemy się od mężów właścicielek takiej kuchni. Pozatem, jak najdalej idące oszczędzanie sił w gospodarstwie domowem jest bezustannie brane pod uwagę i jeśli wynalazczość kobieca jeszcze postąpi w tym kierunku, a kobieta umie dużo zrobić, jeśli chce, o czem przekonała nas wystawa — nie ulega wątpliwości, że przyjdą czasy, kiedy naprzykład osoba, która gotuje, będzie mogła wykonywać wszystkie prace z tem związane, nie ruszając się ze swego taburetu. Wystarczy nacisnąć ten lub ów guziczek i dany taburet zacznie jeździć dookoła kuchni, albo wzniesie się, stosownie do potrzeby, na wysokość każdej szafy. Wówczas może wreszcie wycieranie kurzu na szafie przestanie być czynnością z tak wielkim wysiłkiem złączoną, że zdobywamy się na nią jedynie przed jakimś obchodem familijnym, jak srebrne wesele, czy inna uroczystość rodzinna. Wyżej opisany „guziczek" jest moim osobistym pomysłem i uważam, że powinien być opatentowany. Ach, prawda, zapomniałam, że według nowego wynalazku, demonstrowanego również przez Panie Domu (na obrazkach), szafy będą chowane w ścianach. W ten sposób nie będziemy potrzebowały wycierać kurzu nawet przed srebrnem weselem. Dużo różnych udoskonalonych sprzętów pokazały nam Panie Domu.

Niestety, dla braku miejsca muszę urwać swe sprawozdanie o wystawie. Powrócę do niego jeszcze, bo nasza Wu-Pe-Ka, to przecież dzieło dokonane zgodnym wysiłkiem wielu rąk i naprawdę — piękne i ciekawe dzieło.

Wskazówki i rady praktyczne.





PRAKTYCZNY KOSTJUM, nadający się na obecną porę podróży i wycieczek. Żakiecik ozdobiony dużemi kieszeniami i patkami, spódniczka z przodu z fałdami i również z patkami i guzikami. Materjału trzeba 3,50 m szerokości 130 cm. Dla szczupłej osoby wzrostu średniego wystarczy 3 m. Paltocik może być na podszewce, lub bez.

ZNISZCZONE BUCIKI wymyć letniem mlekiem, pozostałe plamy wytrzeć benzyną. Dać wyschnąć, potem wytrzeć, a będą jak nowe. Ładniejszy będą miały połysk, jeśli je potrzeć surową cebulu, a po wyschnięciu wytrzeć wełnianą szmatką.

KOŚĆ SŁONIOWĄ, pożółkłą, naprzykład klawisze fortepianowe, zwilżyć chlorową wodą, a przykrywszy je płytą szklaną, poddać działaniu słońca.

NA ŚWIEŻOŚĆ CERY. Jednym z najskuteczniejszych środków na świeżość cery jest ocet z malin. Na litr świeżych malin nalewa się litr gorącego gotującego się octu, dodaje kieliszek spirytusu, ostudza, zlewa w butelki, korkuje i zostawia do macerowania na 2 miesiące, następnie filtruje i używa jako ocet toaletowy.

ZABEZPIECZENIE ŚMIETANKI LUB MLEKA OD ZWARZENIA. Przed przystawieniem do ognia mleka lub śmietanki, o ile są niepewne, wpuszcza się stosownie do ilości 3—5 kropel *Oleum Tartari* i dobrze wymieszawszy, gotuje. Zwarzenie wykluczone, a płyn ten bynajmniej nie jest dla zdrowia szkodliwy i smaku mleka lub śmietanki wcale nie zmienia, niszczy tylko tworzący się kwasek i ma tę zaletę, że każdy może zawsze i wszędzie tym łatwym sposobem nabiał od zwarzenia zabezpieczyć.

JAK PRZYRZĄDZAĆ POMIDORY. Można je smażyć w cieście, krajane w płatki jak jabłka, przyczem zamiast cukru dodaje się soli i nieco pieprzu. Dalej pomidory smażone z jajami. Używa się do tego owoce zielone. Rzucone na masło pokrajane pomidory miesza się z posiekaną cebulką i pietruszką (nać), do podsmażonej masy wlewa się ubite 4 jajka z łyżką śmietany.

Doskonałą potrawą są pomidory *faszerowane z mięsem*, duszone w rurze na maśle, albo *postne*. Faszerowane postne pomidory przyrządza się następująco: Z przekrojonego pomidora miękkie części przetrzeć przez sito, do tego dodać drobno posiekaną cebulkę, pietruszkę, usiekane jaja na twardo, trochę miałkich orzechów włoskich, trochę masła i w miarę bułki tartej. Farszem tym napełnia się połówki pomidorów i zapieka w rurze, polewając masłem.

Inny sposób: ładne pomidory pokrajać na połówki, wybrać z nich miękusz. Napełnić je krajaną w talarki szynką i układać na kruchą zieloną sałatę i kartoflaną sałatę. Garnirować ogóreczkami i oliwkami, podać do tego sos tatarski.

SMAŻYMY, SMAŻYMY...

Tak, tak, drogie panie — należy myśleć o jutrze. Czasy są ciężkie, a odżywianie jest podstawą zdrowia. Sezon obecny jest idealny pod tym względem, że owoców wbród, zaś owoce zawierają najwięcej witamin i są najzdrowsze. Ale co będzie w zimie? Nie będziemy mieli na zawołanie owoców, ani jagód. Trzeba zatem koniecznie pomyśleć o zapasach na zimę, które bardzo nam się opłacą.

Poza konfiturami, które każdy powinien robić w miarę sił i możności budżetowych, najłatwiej i najtaniej wypadają marmelady i dżemy (jam'y). Marmelady truskawkowe i inne udają się wybornie i przechowują znakomicie. Nie potrzeba także do tych przetworów drogich słoików — wystarczą zwykłe gliniane garnki. A cóż to za zdrowe i pożywne śniadanie dla dziecka — bułka z marmeladą.

Dżem, tak rozpowszechniony w Anglji, jest przetworem owocowym, który i u nas zaczyna bardzo wchodzić w użycie. Charakterystyczną jego cechą jest to, że całe owoce są jakby zaduszone w gęstawej marmeladzie z przetartych owoców lub galaretce. Posiadają przytem jedną wyższość nad marmeladą, a mianowicie nie wymagają tak długiego smażenia, wystarczy 20 minut, przez co nie tracą swych witaminowych własności. Cukru idzie do dżemu nieco więcej, niż do marmelady, dzięki czemu jest zdrowszy i posilniejszy. Trzeba więc smażyć, smażyć jak najwięcej. *M. Z.*

Łamigłówka.

(ska.)

ki — ron — krzyż — fe — ga — guł — nioł — bek — mat — lad — wa — zaw — dja — k — ó — sos — dro — liks — fry — li — for — te — dy — san — a — na — re — cze — e — nek — ki — in — ry — ku — ne — ka — pi — in — ki — res — dał — nie — za — a — ko — in — rew.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Imię męskie.
2. Zakonnik.
3. Część świata.
4. Okrutny cesarz rzymski, prześladowca chrześcijan.
5. Słodycze.
6. Sprawa do załatwienia.
7. Rodzaj obuwia.
8. Przezwisko.
9. Brat Jakóba.
10. Godło wiary.
11. Spółgłoska i samogłoska.
12. Dobry duch.
13. Część środkowa miasta.
14. Środek leczniczy.
15. Pierwotni mieszkańcy Ameryki.
16. Rzeka wypływająca na Litwie i wpadająca do Wisły pod Modlinem.
17. Naczynie do picia.
18. Ptaki domowe.

Początkowe litery oznaczają imię i nazwisko popularnego poety 19 wieku — końcowe, imię i nazwisko hetmana, który zginął śmiercią bohaterską.

Za trafne rozwiązanie wyznaczamy 3 nagrody. Termin nadsyłania rozwiązań do 1 października rb.

Wesoły kącik.

— Jaka zdolność jest w dzisiejszych czasach najwięcej ceniona?

— Przedewszystkiem zdolność płacenia.

Abonament roczny pod opaską . . . . 2.50 zł
W abonamencie wspólnym od 10 egz. rocznie . . . . . 2.— zł
Telefon nr. 15-27. Konto czekowe 200368.

Ogłoszenia: umieszczone na całej stronie . . . . . . 300.— zł
1 mm. 1 łamu . . . . 0.29 zł
Gazeta dzieli się na 4 łamy.

Za redakcję odpowiadają: Ks. Franciszek Marlewski i Helena Sobańska. Wydawca: Zw. Kobiet Pracujących.
Poznań, Al. Marcinkowskiego 1. — Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".